

Marta Kudelska,

**TERAZ SERCA MAM DWA W
DELIKATESACH**

Na pierwszych stronach książki „Czarne słońce. Depresja i melancholia” Julia Kristeva pisze o pustce świata ogarniętego przez melancholię. Wszystko z każdym dniem, stapia się w jedną formę, tytułowe „czarne słońce” pochłaniające wielobarwną rzeczywistość. Świat blaknie, kolory stają się przydymione, czasem tylko czarne lub w ogóle znikają, pozostawiając po sobie nikłe wspomnienie obecności. W podobny sposób kreuje swoje malarstwo Joanna Pawlik, jej obrazy przypominają stan melancholii opisywany przez Kristewę. Kolory stają się przygaszone, kontur postaci zaciera się i stapia w jedno z powierzchnią obrazu.



Najnowsza wystawa artystki w krakowskich Delikatesach „Teraz serca mam dwa” balansuje na granicy intymnego zwierzenia. Nie popada jednak tym samym w przesadną kiczowatość, nijakość i wylewanie hollywoodzkich łez wzruszenia. Historia artystki skrywa się pomiędzy powierzchnią płótna a delikatnymi, jakby muśniętymi dymem, sylwetkami postaci. Mimo lekkiej formy, jej obrazy pozostają realistyczne, przedstawiają łatwe do zdefiniowania postaci. Jednak dzięki delikatnym plamom barwnym, zachowują one ulotność zjaw. Wykreowany przez nią świat to kraina enigmatycznych dziewczynek, których twarze, koloru oczu można się tylko domyślać. Często jedynym śladem ich obecności są ledwo zaznaczone kosmyki włosów, oplatające niewidzialne twarzyczki, chowające wzrok w roztopiającej się bieli. Wydają się one trwać poza jakimkolwiek czasem, nie są spójne z żadną rzeczywistością. Opowiadana przez nie historia tkwi w świecie skojarzeń, zatartych wspomnień. Artystka budując narrację fragmentaryczną, jakby świadomie uniemożliwiającą jej poznanie.

Jacques Lacan w swojej myśli psychoanalitycznej przywołuje za Zygmuntem Freudem motyw dziecięcej fragmentaryczności. Zarówno Lacan jak i Freud byli zdania, że nim dziecko stanie się podmiotem społecznym, przez pierwsze miesiące życia nie posiada tożsamości, jest jedynie zapowiedzią swojej przyszłej skonstruowanej przez kulturę podmiotowości. W okresie tym ciało „odczuwane” przez dziecko jest rozczłonkowane. Jego poszczególne części nie są częścią jednego świadomego „ja”, nie pozostają wyodrębnione, są takim samym elementem świata jak stół czy krzesło. Podobnie jak przedstawione na obrazach artystki dzieci-zjawy, ich „ja” stapia się z powierzchnią płótna. Pozostaje jego nie wyodrębnioną częścią, nierozzerwalnie z nią związaną. Indywidualność dzieci-zjaw wydaje się jedynie zasugerowana, skonstruowana bardziej przez odbiorcę, jego wizję dziecka, niż przez nie samo.

Znajdujące się na przeciwległej ścianie czarno-białe obrazki, wprowadzają w spokojną i sterylną przestrzeń chaos, jakiś trudny do określenia wewnętrzny sprzeciw. Na niewielkich kartkach artystka ponownie przedstawiła sylwetki dzieci, jednak te nie mają w sobie ulotności poprzedniczek. Z ich jeszcze nierozwiniętych ciałek, wypełzają, wijące się niczym węże pępowiny z zawieszonymi nad nimi ludzkimi płodami. Dzieci z obrazów stają się pewnego rodzaju hybrydami, łączącymi w sobie dwa przeciwne światy: dziecięcy i dorosły. Jak zauważają kuratorzy, zestawienie to staje się pewnego rodzaju abiektem, symbolem istniejącym poza przyjętymi przez społeczeństwo znakami. Dziecko będące rodzicem często pozostaje nie akceptowane społecznie, staje się wyznacznikiem patologii. Co interesujące, rozłączenie tych dwóch elementów na dziecko i niemowlę (czy jak na obrazach Joanny Pawlik płód) budzi skojarzenia pozytywne, zestawienie ich razem wywołuje sprzeciw, niezgodę.

Wyjaśnienie tych pozornie niejasnych obrazów znajduje się w przemalowanej na czarno drugiej sali, oddzielonej od świata kotarą. W cichej przestrzeni słychać dobiegający z umieszczonego na podłodze telewizora głos małego chłopca – Tytusa, syna artystki. Chłopiec za pomocą kamery w telefonie komórkowym, rejestruje i nazywa otaczający go świat. Określa znajdujące się wokół niego przedmioty, co jakiś czas śpiewa dziwną piosenkę w znanym tylko sobie języku, wykonując przy tym ruchy palcami. Bawi się jak każde inne dziecko w jego wieku, rozmawia sam ze sobą. Co jakiś czas pojawiają się w filmie dwie inne postaci: babcia i matka chłopca, zawsze w bliskiej odległości od niego. Opowiadany przez Tytusa „Wielki szoł o niczym” najmocniej oddziałuje kilkominutowymi czarnymi kadrami, pojawiającymi się w nim co jakiś czas. Pojawia się w nim scena kluczowa dla całej wystawy. W pewnym momencie Tytus kieruje kamerę aparatu na niemowlę i komentuje, że to jego nowy braciszek. Dziecko spogląda na widza swoimi jeszcze zamglonymi oczkami.

Kolejne sale ekspozycji są etapami osvajania i próbą pogodzenia się z rolą samotnej matki. Sala pierwsza to świat kobiety szukającej miejsca dla siebie w nowej sytuacji. To obrazy rozedrgane jak myśli kłębiące się w głowie, gdy pojawia się pytanie „jak będzie wyglądała moja przyszłość?”, „czy dam radę?”. Sala druga natomiast to próba uporządkowania, nazwania i pogodzenia się z nową sytuacją. Wystawa „Teraz serca mam dwa” mimo, iż jej tytuł odwołuje się do popularnej piosenki, nie ocieka lukrowanym kiczem. Jest niezwykle śmiałym przyjrzeniem się własnemu życiu, umiejętności mówienia o swoich obawach i lękach. To także bezkompromisowe wykorzystanie swoich emocji, przetworzenie „czarnego słońca”, by odsłonić drzemiące w nim lęki. Artystce udało się uniknąć artystycznej telenoweli, opierającej się na sztucznym wywoływaniu wzruszeń. Stworzyła za pomocą medium sztuki, historię prawdziwą, bo opierającą się na jej własnych doświadczeniach.

Joanna Pawlik „Teraz serca mam dwa”, Delikatesy, Kraków, 9 grudnia 2009 – 16 stycznia 2010.

Źródło: <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=99&artykul=2309>